



**TOMASZ
MICHNIEWICZ**

**DASZ
RADE.**

**INSTRUKCJA
NA TRUDNE CZASY** 

**TOMASZ
MICHNIEWICZ**

**DASZ
RADE.
INSTRUKCJA
NA TRUDNE CZASY**


**OTWARTE
KRAKÓW 2026**

Copyright © by Tomasz Michniewicz

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2026

Opieka wydawnicza: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Elżbieta Kot

Projekt graficzny książki i skład: Daniel Malak

Ilustracje na s. 226 i 380: Filip Sułkowski

Pozostałe ilustracje w książce: Paweł Pachorek

Adiustacja i korekta: CHAT BLANC Anna Poinc-Chrabąszcz

Promocja i marketing: Zofia Murawska-Cornago

Projekt okładki: Agnieszka Gontarz

Fotografia na 1 s. okładki: Marcin Zawadzki

ISBN 978-83-8399-031-6



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

PLANY AWARYJNE

To teraz dwa zdania o przygotowaniu się do wyzwania Ważnej Sprawy.

Na południu Jordanii leży przepiękna pustynia Wadi Rum. Zjawiskowa przyrodniczo, ale też nietypowa. Większość pustyni na świecie jest płaska lub najwyżej pagórkowata, ale Wadi Rum to labirynt skalny wielkości półtorej Warszawy, w którym nawigacja nastęrcza sporo trudności.

Trafiłem tam pierwszy raz jeszcze w czasach przedinternetowych, kiedy nie było żadnej infrastruktury, do tego w lipcu, najgorętszym miesiącu na Bliskim Wschodzie. I bez żadnego sprzętu, bo realizowaliśmy wtedy zupełnie inne, niewyprawowe zadania. I do tego jeszcze na początku Ramadanu, w trakcie którego beduińscy przewodnicy nie pracowali, więc nie miał mnie kto przeprowadzić przez pustynię.

A pierwszym zdaniem każdego podręcznika o survivalu powinno być: „Nie wychodź samemu w teren, którego nie znasz”. To taka złota zasada, po prostu ABC sztuki przetrwania.

Podróżowałem wtedy w towarzystwie mojego przyjaciela GROM-owca. Dwóch młodych, napakowanych testosteronem facetów przekonanych o swojej nieśmiertelności. Oczywiście w dziesięć minut przeszliśmy od: „Nie wygłupiajmy się, to jest samobójstwo, nie znamy terenu, jest czterdzieści sześć stopni, nie mamy sprzętu, wielbłądów, backupu...” do trybu fafarafa w tonie: „No co – ty nie pójdziesz? Nie bądź lamus, damy radę.

Zobaczysz, za tydzień to my ich wszystkich będziemy po tej pustyni oprowadzać!!!”.

Cóż, jak możecie zgadywać, tak się nie stało.

Bardzo szybko zgubiliśmy się na tej pustyni, przestraszyliśmy nie na żarty, wleźliśmy w labirynt, gdzie grzało z góry, z dołu oraz z boków jak w piekarniku i zaczęliśmy się na serio niepokoić, że my z tego możemy się w porę nie wydostać.

Błąd, bez dwóch zdań. Nie powinno nas tam w ogóle być. Ale człowiek nie rodzi się doświadczony. Musi dostać po tyłku, żeby się takich rzeczy nauczyć.

Tak czy siak – czy w takiej chwili chcielibyście nie mieć gotowego planu awaryjnego?

Podczas wyprawy do Kamerunu, o której możecie przeczytać w mojej książce *Swoją drogą*, operowaliśmy w dżungli, gdzie nie było kompletnie żadnej infrastruktury. Cztery dni zajęło nam dotarcie na miejsce, z którego mieliśmy w ogóle zacząć projekt.

W środku lasu mieszkaliśmy w osadzie Pigmejów Baka, w szalaszach z liści *ngongo*, zdani tylko na siebie. Marcin, towarzyszący mi w tym przedsięwzięciu, któregoś dnia pod wieczór zaczął gorączkować. W powietrzu trzydzieści stopni przez całą dobę, a on siedzi w polarze i trzęsie się z zimna. Termometr pokazał u niego ponad trzydzieści dziewięć kressek.

To jest rodzaj sytuacji, w której planu awaryjnego w zasadzie nie ma, bo go być nie może. Żeby móc cokolwiek zrobić, z takiej gęstwiny trzeba się najpierw jakoś wydostać. Helikopter tam nie przyleci, bo go nie ma, a nawet gdyby był, to nie będzie miał jak wylądować. Rzeki są zbyt daleko, by opcją było wezwanie łodzi. Strumienie zbyt płytkie, żeby nimi spłynąć. Nazywając rzeczy po imieniu, byliśmy naprawdę w ciemnej dupie.

Improwizacja bez planu awaryjnego w takiej sytuacji jest potwornie obciążająca – operuje się w ciągłym lęku i podaje w wątpliwość każdą decyzję.

Marcina, na silnych lekach, krok za krokiem wyprowadziłem w końcu z tej dżungli i trzy dni później dotarliśmy do szpitala, w którym zrobili mu badania krwi. „Ma pan tyfus”, powiedział lekarz. „Jakim cudem?” – zdziwił się Marcin. „Przecież ja jestem zaszczepiony na tyfus!”. „I bardzo dobrze, że jest pan zaszczepiony, bo inaczej już by pan nie żył” – odpowiedział pan doktor, niewzruszenie wypełniając kartę pacjenta.

W Nepalu pod fałszywą przykrywką dostałem się do wojskowego obozu maoistowskiej partyzantki. Mogli mnie tam zwyczajnie odstrzelić i nie było szans na jakikolwiek plan awaryjny. Dziś wiem, że w ogóle nie powinienem był się tam znaleźć.

Na bagnach w Luizjanie łapałem węża, co do którego nie miałem pewności, czy jest jadowity, czy nie, bo chciałem za imponować mojemu bratu i tacie. Żaden z nich nie był przeszkolony z pierwszej pomocy, nie miałem przy sobie antyjadu i nie było szybkiej drogi powrotu do samochodu, żeby w razie czego popędzić do szpitala. Kompletny idiotyzm i brawura.

Na północy Pakistanu operowaliśmy z kamerami zupełnie nielegalnie i istniało realne ryzyko, że nas aresztują pod zarzutem szpiegostwa. Byliśmy pozabezpieczani tak, jak się dało. Mielśmy na podorędziu lokalnych prawników i opłaconą asystę wysoko umocowanych w lokalnych klanach ludzi, którzy w razie czego mogliby próbować nas z tych kłopotów wyciągnąć. „Mogliby próbować” to najlepsze, na co można było wtedy liczyć. Jest to jakiś plan B, ale niezbyt solidny, gdy siedzisz w kajdankach w ziemiance w górach.

Gdy w Zambii rozpracowywaliśmy gang kłusowników kości słoniowej, działaliśmy we dwóch, pod przykrywką skautów niemieckiego biznesmena szukającego stałego źródła podaż. Nie mieliśmy wsparcia wywiadowczego czy operacyjnego ani zabezpieczenia policji, a wchodziliśmy w bezpośrednie kontakty z gangusami, którzy mogli nas odstrzelić bez mrugnienia okiem. A bo tak nas poniosły emocje i poczucie misji zbawiania świata.

To są wszystko przykłady operacji, które nie powinny tak wyglądać. Zrobiłem na nich karierę, napisałem książki, udzieliłem setki wywiadów, a mimo to tak uważam. To była głupota. Nie zabezpieczyłem się w wystarczającym (a często w ogóle żadnym!) stopniu, moje plany awaryjne były szczątkowe lub źle opracowane, nie miałem odpowiednich zasobów, wiedzy i doświadczenia. Wyszedłem cało z tych sytuacji, bo miałem więcej szczęścia niż rozumu.

Ale na tych przykładach będę w stanie wam pokazać, jak powinny, a jak nie powinny wyglądać plany awaryjne, które pomogą wam przy dowolnym trudnym życiowym wyzwaniu.

Ponownie – wbrew pozorom to nie jest o dżungli. Myślcie swoją Ważną Sprawą – przeprowadzką, awansem, rozwodem lub czymkolwiek, do czego się szykujecie, czytając tę książkę. Zasady będą identyczne w każdym z tych przypadków.

PLAN B

W naszym wyczynowym świecie przygotowanie do niebezpiecznej wyprawy to jej najdłuższy etap. Planowanie może trwać pół roku albo i więcej, a sama wyprawa na przykład tylko dwa tygodnie. Aż tyle czasu i uwagi poświęcamy przygotowaniom.

Zasadniczą częścią przygotowania wyprawy jest właśnie opracowanie planów awaryjnych, czyli odpowiedzi na pytanie: „Co zrobimy, jeśli sprawa się koncertowo wypieprzy?”

Jeśli kompletnie zgubimy się na pustyni?

Jeśli ktoś złamie w dżungli nogę i nie będzie w stanie iść?

Jeśli nas aresztuje wojsko?

Jeśli mnie wywalą z roboty, bo zorientują się, że po cichu stawiam im pod bokiem własną firmę?

Jeśli będąc jedynym żywicielem rodziny, podupadnę na zdrowiu i przestanę generować wystarczające dochody?

Jeśli ten nigeryjski książę, który pisze w mailu, że się we mnie zakochał, nie przyjedzie, chociaż mu przelałam tysiąc dolarów na wizę?

W tym momencie witamy kwiatami naszego wrodzonego fatalistę. Tu akurat bardzo nam się przyda. Im więcej wymyśli czarnych scenariuszy, którymi może się skończyć nasze wielkie wyzwanie, tym lepiej. Obmyślanie planów awaryjnych prawie nic nie kosztuje, można ich rozpisać dowolnie wiele, a gdy przyjdzie co do czego, zdecydowanie lepiej je mieć niż nie mieć.

Dobry plan B spełnia dwie funkcje. Po pierwsze, uratuje cię, gdy sprawa się wykrzaczy, czyli spowoduje, że nie stracisz pieniędzy/czasu/ludzi/zdrowia/życia/firmy/inwestycji/relacji. Po drugie, pozwoli ci odważniej i spokojniej operować, jeszcze zanim się wykrzaczy.

Mądra strategia podejmowania wyzwań musi obowiązkowo (obowiązkowo!) zawierać opcję wyjścia, czyli możliwość przerwania wyzwania, gdyby coś szło poważnie nie tak.

Jak może pamiętacie z rozdziału o lęku, poczucie kontroli nad sytuacją uruchamia tzw. efekt Sapolsky'ego. Dzięki niemu nasz układ nerwowy mniej się przejmuje, że wydarzy się coś złego, bo dokładnie wie, co zrobić w takim wypadku. Ilustrował nam to wtedy przykład z autobusem pełnym kibiców, w którym stałem przy młoteczku do wybijania szyb (s. 204-205).

Dobry plan awaryjny również powinien uruchamiać ten efekt. Dzięki temu, że mamy gotową procedurę awaryjną, możemy mniejszym kosztem przechodzić różne dyskomforty i lęki na drodze do Ważnej Sprawy, na którą pracujemy.

Żeby efekt Sapolsky'ego mógł wystąpić, plan B musi być jednak odpowiednio przygotowany. Powiedziałbym z doświadczenia, że musi spełniać trzy warunki:

Precyzja i prostota

Po pierwsze, plan B musi być bardzo precyzyjny, co oznacza, że nie będzie trzeba podejmować w locie żadnych decyzji, bo wszystkie zostały podjęte wcześniej.

Siedząc w namiocie przed wyjściem na pustynię Wadi Rum, oglądaliśmy mapę i na jej podstawie próbowaliśmy opracować tzw. strategię wyjścia, czyli po prostu metodę względnie szybkiego powrotu do cywilizacji, gdyby coś poszło nie tak (np. gdybyśmy się zgubili w skalnym labiryncie lub stracili zapas wody).

Znaleźliśmy jedną taką metodę. Na północ od naszego terenu operowania biegła linia kolejowa. Wymarzona strategia wyjścia, bo nie da się jej ominąć. Idziemy na północ, aż trafimy do torów, a potem torami w lewo, aż dojdziemy do ludzi. Proste, precyzyjne, nie pozostawia wątpliwości.

Plan B musi być precyzyjny, bo jeśli faktycznie będzie trzeba z niego skorzystać, będą nami trzęsły emocje. Konieczność ucieczki oznacza, że coś się grubo wywaliło. A więc zapewne będziemy przestraszeni, zdezorientowani, może odwodnieni, wygłodniali, przegrzani, może pokłóceni, może z gorączką, może dziabnięci przez skorpiona lub żmiję. No nie są to okoliczności, w których chcesz podejmować decyzje o istotnych konsekwencjach.

Dlatego plan B nie może mieć postaci: „Możemy iść na północ do torów lub na południe do drogi”. Bo to jest decyzja, którą trzeba będzie podjąć w najgorszym możliwym momencie. A tego nie chcemy.

Jeśli już, tworzymy tzw. scenariusze wariantowe, uzależnione od konkretnej sytuacji:

Jeśli będziemy na północ od tego równoleżnika, uciekamy na północ do torów. To jest nasz Wariant A.

Jeśli będziemy na południe od tego równoleżnika – zwiewamy w dół mapy, do drogi. To jest Wariant B.

GPS powie nam, gdzie jesteśmy, więc sytuacja określi jednoznacznie, który wariant należy zrealizować.

I takich wariantów zdarzało mi się mieć nawet kilkanaście, zwłaszcza operując w dżungli, w której czasem kilometr w tę lub tamtą stronę diametralnie zmienia sytuację. W każdym przypadku wybór konkretnego wariantu był jednak dyktowany określonymi, sprawdzalnymi okolicznościami, a nie zależny od mojej decyzji – to bardzo ważne.

Jeśli to, robimy A.

Jeśli tamto, robimy B.

Jeśli siamto – C.

**Planów B i ich wariantów możesz mieć dowolnie wiele, pod warunkiem że każdy zostanie uruchomiony w innych okolicznościach.
Nie chcesz podejmować żadnych decyzji w stresie.**

Tutaj mam jeszcze dwie uwagi dodatkowe.

Takie warianty planu awaryjnego muszą być dobrze udokumentowane – to nie może być fantazjowanie. Trzeba zebrać jak najwięcej informacji, porozmawiać z ludźmi, którzy znają się na rzeczy, zrobić testy, jeśli to możliwe. Chcemy mieć pewność, że taki plan będzie możliwy do zrealizowania.

Powiedzmy, że jedziesz na wakacje z małymi dziećmi i zakładasz, że nie oddalasz się bardziej niż o dwadzieścia kilometrów od jedyne go lekarza w okolicy. Musisz więc wiedzieć, w jakich godzinach przyjmuje, jakie usługi świadczy, a jakich nie i czy przypadkiem sam nie pojechał na urlop. Bo co ci po takim planie awaryjnym, gdy niosąc na rękach dziecko w narastającym szoku anafilaktycznym, dopadniesz do drzwi kliniki, na których zobaczysz kartkę: „Zapraszam od poniedziałku”?

Tak więc najpierw zbieramy dane i dopiero na ich podstawie opracowujemy warianty planu awaryjnego tak, żeby dawały względną pewność, że zadziałają.

Druga kwestia to prostota. Pamiętajcie, że w stresie głupiejemy, więc wasz plan awaryjny nie może przypominać checklisty pilota odrzutowca. To nie może być skomplikowana, wielowątkowa procedura, bo w nerwach możecie nie być w stanie jej ogarnąć.

To ma być proste. Klarowne. Łatwo przyswajalne. „Na północ do torów i w lewo”.

Albo:

Jeśli w trakcie mojego wyjazdu dziecko zagorączkuje, dzwonię do mojej siostry lekarki, która będzie miała włączony telefon 24/7.

Jeśli remont się przedłuży o więcej niż dwa dni, przeprowadzam się do kolegi, aż skończą.

Jeśli graficy nie wyrobiją się z moją prezentacją do wtorku, użyję firmowego gotowca jako szablonu i tylko wleję do niego tekst.

Jeśli dzieci będą głodne, podam im chrupki niesione w plecaku i od razu jedziemy do pizzerii w miasteczku obok, bo wiem, że długo na chrupkach nie wytrzymają.

Jeśli mąż znowu będzie chrapał, wyciągam zatyczki do uszu i śpię na polówce w kuchni.

Czyli mamy przynajmniej teoretycznie sprawdzony, gotowy plan działania na wypadek problemu – wiemy dokładnie, co trzeba będzie zrobić.

Jaki plan awaryjny zadziała przy realizacji twojej Ważnej Sprawy? Jak możesz to sprawdzić zawczasu? Rozpisz sobie jego warianty i miej je przygotowane.

.....

Teraz druga zasada dobrego planu B:

Pełna gotowość

**Plan awaryjny musi być gotowy
do natychmiastowej realizacji.**

Jeśli opad śniegu może mnie uziemić na przełęczy w Himalajach, nie mogę liczyć na zrzut zapasów z wojskowego helikoptera, żeby przetrwać. Bo ten może doleci, a może nie, a może zrzuci zapasy w miejscu, do którego nie będę w stanie się dostać.

Wszystko, co jest mi potrzebne do realizacji planu B, muszę mieć gotowe i pod ręką.

W tych Himalajach powinienem mieć w plecaku namiot, śpiwór, źródło ciepła, jedzenie i odzież, które pozwolą mi na własną rękę przetrwać dzień, dwa czy trzy.

Jeśli nie jestem w stanie tyle nieść, a takie uwięzienie w śnieżnej bieli jest realnym zagrożeniem – nie powinno mnie tam w ogóle być!

To jest etap planowania, przy którym ludzie bardzo często popełniają błąd. Planują, myśląc „chciejstwem”, a nie swoimi faktycznymi możliwościami.

A tam, najwyżej zrzucą nam z helikoptera żarcie, a może i jaka.

Na pewno w okolicy będzie jakiś lekarz, który obejrzy moje dziecko.

Najwyżej znajdzie się inną robotę.

W razie czego poszukam innego szablonu prezentacji.

Przecież naprawdę musielibyśmy mieć strasznego pecha, żeby Marcin złapał w dżungli tyfus...

No więc tak nie myślimy, bo to jest zaproszenie do problemów. Plan B musi być realizowalny bez względu na inne okoliczności. Ściągnij z góry ten dodatkowy szablon, sprawdź go, miej pod ręką. Wyszukaj wszystkich lekarzy w okolicy, nanieś sobie na mapę przed wyjazdem. Zabierz dwa kompasy i dwa GPS-y na tę pustynię, żeby móc w ogóle pójść na północ w stronę torów.

Wszystko, co jest nam potrzebne, trzeba mieć przygotowane i przy sobie. Jeśli nie jesteś w stanie mieć tego na podorędziu albo zdobyć czegoś do takiej ewakuacji musiałoby potrwać – to nie jest dobry plan awaryjny. Poszukaj innego.

Czy twój plan awaryjny jest gotowy do natychmiastowej realizacji? Co musisz przygotować z góry, żeby tak zadziałał? Uzupełnij go o listę potrzebnych zasobów, ludzi i informacji.

.....
.....
.....

No i trzecia zasada, która najbardziej pomoże nam się uspokoić zgodnie z efektem Sapolsky’ego:

Triggery

Triggery (albo wyzwalacze) to okoliczności, których wystąpienie automatycznie uruchamia plan B.

Ponownie, my tu nie chcemy musieć w nerwach podejmować żadnych decyzji. Wszystkie mają być podjęte wcześniej, na chłodno i w spokoju, kiedy jeszcze myślimy racjonalnie i możemy zważyć wszystkie czynniki, uzupełnić wiedzę, sprawdzić, na czym stoimy.

Gdy się zacznie jazda, nie będziecie myśleć tak klarownie.

Po tym, jak się kompletnie pogubiliśmy na Wadi Rum, siedzieliśmy między wysokimi na może trzydzieści metrów skałami naprawdę spietrani. Nie mieliśmy GPS-a, bo przecież w ogóle nie planowaliśmy takiego pustynnego wypadu – realizowaliśmy wtedy na Bliskim Wschodzie zupełnie inne zadania. Kręciło mi się w głowie od tego niemożliwego gorąca. Trzęsły mi się ze strachu ręce.

Spróbuj w takich warunkach odpowiedzieć sobie racjonalnie na pytanie: „Czy już jest wystarczająco źle, żeby uciekać?”. To jest niewykonalne. To jakby próbować odpowiedzieć na pytanie: „Czy już jest wystarczająco źle, żeby się rozstać?”.

Nie wiadomo, jak to zmierzyć, jakimi kryteriami, a ocena jest zależna od humoru i aktualnej, chwilowej sytuacji. Takie decyzje mogą być koszmarnie trudne, gdy próbuje się je podjąć na gorąco i bez planu.

Dlatego też na wyprawach operujemy wcześniej opracowanymi *triggerami*, czyli wyzwalaczami. Jeszcze siedząc w namiocie przed wyjściem na pustynię, zadaliśmy sobie pytanie: „Jakie zdarzenia uznajemy za wystarczająco groźne, żeby natychmiast się ewakuować?”. O ile dobrze pamiętam, wybraliśmy dwa:

Jeśli nasz zasób wody spadnie poniżej litra na osobę – z dowolnego powodu. Mogliśmy ją wypić, mogła się wylać z nieuszczelnej butelki, mogliśmy nią uderzyć o skałę albo umyć włosy, bo ciężko tak drugi dzień bez odżywkii.

Oraz – jeśli temperatura ciała któregośkolwiek z nas podniesie się powyżej trzydziestu siedmiu stopni, bo to zwiastuje możliwy (nawet nie prawdopodobny, tylko możliwy) udar cieplny.

A to jest stan, w którym w tych okolicznościach i z takiej pustyni się nie wraca, bo udar ci odcina siły, jakby ktoś wyłączył światło.

I teraz nie ma znaczenia, czy to jest druga godzina, czy siedemnasty dzień wyprawy. Jeśli któreś z tych zdarzeń zaistnieje – zwiewamy, na nic nie czekając.

No więc siedzimy w tym piekarniku, wokół żywego ducha i wiemy, że na nikogo tu nie możemy liczyć, bo w czasie Ramadanu Beduini nie prowadzą nikogo na pustynię. Wzbiera strach, gorąco, duszno, aż lzy cisną się do oczu z tego wszystkiego. I moglibyśmy się tak rozplýwać w tych emocjach, ale zamiast tego sprawdzamy trigger.

Masz ponad litr wody? Mam.

Temperatura w normie? Tak.

To idziemy.

Przy podejmowaniu wyzwań trudne emocje nie mogą być indykatorem czegokolwiek. Wiedzieliśmy od początku, że będzie ciężko i niefajnie. To nie jest powód, żeby przerywać. Gramy dalej, pomimo tych emocji.

W środku nerwówki wszystko wydaje się nie do wytrzymania. Zawsze jesteśmy zbyt zmęczeni, zbyt niewyspani, zbyt zdenerwowani i zbyt bez sił. To nie jest „prawda”, tylko chwilowy stan emocjonalny, który można przetrwać. I właśnie temu przetrwaniu służą trigger.

Po to zawczasu zastanowiliśmy się na chłodno, co uznajemy za czerwoną flagę, żeby teraz już nie kombinować w emocjach. Trzymamy się planu.

Jeśli zagrozą, że mnie wyrzucą, natychmiast odpuszczam.

Jeśli w pierwszym kwartale nie zrobimy obrotu powyżej trzydziestu tysięcy, zamykamy firmę.

Jeśli jeszcze raz ktoś uderzy moje dziecko w szkole, przenoszę je do innej.

Jeśli jeszcze raz wróci z pracy pijany, rozwodzimy się.

Jeśli moje wyniki badań za miesiąc się nie poprawią, poddam się tej operacji.

Jak widzicie, triggerzy są bardzo jednoznaczne. Nie ma tu pola do interpretacji. Jeśli zaistniało obiektywne zdarzenie, automatycznie uruchamia ono plan awaryjny lub określony jego wariant.

Nie ma tu też komponentu emocjonalnego. Trigger nie może brzmieć: „Jeśli poczuję, że już nie daję rady” ani „Jeśli będę się bać”. Emocji w tym wypadku nie bierzemy w ogóle pod uwagę. Chcemy je pomijać, a nie się nimi kierować.

Tak więc, o ile okoliczności nie zmieniły się w znaczący sposób od czasu, gdy opracowywaliśmy triggerzy, plan pozostaje w mocy, pomimo lęku i zmęczenia. Jedyny wyjątek to sytuacja, w której wydarza się coś, czego kompletnie nie przewidywaliśmy.

Jeśli miało być słonecznie, a nadciąga burza, która nas w tych pustynnych kanionach może utopić – sytuacja się zmieniła, trzeba ją przemyśleć od nowa.

Jeśli miałem w odwodzie opcję przeniesienia się do innej firmy, ale ta właśnie splajtowała – sytuacja się zmieniła, muszę ją ponownie przemyśleć.

Jeśli przymierzam się do poddania się operacji, ale ktoś w mojej rodzinie ma nagle kłopoty zdrowotne – sytuacja się zmieniła, bo może lepiej nie dokładać nam drugiego problemu o podobnej randze.

Przez zmianę sytuacji uznajemy pojawienie się nowych okoliczności, które nie istniały w czasie opracowywania planu awaryjnego. Zmianą sytuacji nie jest natomiast poczucie, że „jest gorzej, niż myśleliśmy” – to tylko subiektywne odczucie dyktowane lękiem i zmęczeniem.

A te, jak już ustaliliśmy, kompletnie pomijamy.

Jakie triggery możesz opracować dla swojego planu awaryjnego? Czy na pewno są jednoznaczne? Czy na pewno masz je jak zmierzyć?

.....

.....

.....

.....

PLANOWANIE „DO TYŁU”

Przy opracowywaniu planu B ważna jest umiejętność myślenia „do tyłu”. Pozwala ona zidentyfikować konieczne zasoby, by w praktyce plan awaryjny mógł w ogóle zadziałać.

Na przykład:

Jeśli na pustyni mogę odwozić się do stopnia, w którym trzeba będzie mnie zawieźć do szpitala, potrzebuję jakiegoś transportu oraz jakiejś metody komunikacji, żeby go wezwać.

Jeśli do szpitala mam jechać przez pustynię, transport będzie musiał oznaczać samochód terenowy z napędem na cztery koła oraz dostępnego 24/7, doświadczonego kierowcę, który zna teren i potrafi do mnie dojechać, gdy mu przekażę koordynaty GPS.

Żeby mu przekazać koordynaty, muszę je najpierw znać, czyli potrzebuję urządzenia GPS.

Żeby GPS mógł działać, potrzebuję do niego zasilania – czyli zapasu baterii lub ładowarki słonecznej.

Żeby przekazać z pustyni koordynaty, potrzebuję telefonu satelitarnego, z którego zadzwonię.

Żeby skorzystać z telefonu satelitarnego, muszę mieć na karcie wykupione zawczasu jednostki (zazwyczaj korzystamy

z telefonów działających jak dawne karty pre-paid) oraz baterie do niego.

Żeby mieć telefon, muszę znaleźć firmę, która mi go wypożyczy i pokaże mi, jak go używać.

I tak dalej.

Czyli wychodzimy od problemu („odwodnię się i będę potrzebować szpitala”), wymyślamy rozwiązanie („dotrzeć do szpitala sto kilometrów dalej”), po czym cofając się krok po kroku, sprawdzamy, co będzie do tego potrzebne.

W efekcie powstaje lista zamówień: agencja z samochodem 4 × 4, telefon satelitarny, baterie, karta pre-paid, ładowarka słoneczna. Dzięki niej można oszacować koszty, czas i inne kwestie potrzebne, żeby je zgromadzić.

Przeprowadź planowanie do tyłu dla swojego planu awaryjnego. Czego będziesz do niego potrzebować? Wszystko zapisuj.

.....
.....
.....
.....